Rok III. We Lwowie 1. lutego 1897. Nr. 3.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków, w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie 8 półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Każdy z naszych szanownych prenumeratorów, który złoży odrazu całoroczną prenumeratę (w Austr. Węgrzech kwotę 3 zł.) otrzyma odwrotną pocztą zupełnie bezpłatnie, jako premię, piękne i bogato ilustrowane dzieło prof. Dr. Józefa Siemiradzkiego pod tytułem: Z Warszawy do Równika. Wspomnienia z Podróży po Ameryce Południowej z ilustracyami J. Ryszkiewicza i J. Zawadzkiego. Członkowie Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego otrzymać mogą to dzieło za dopłatą kwoty 40 centów. Na koszta przesyłki premii pod opaską poleconą należy dołączyć 25 centów. Uprasza się o wczesne zamówienia, celem uregulowania nakładu Gazety.

Akademia handlowa.

Z radością powitaliśmy projekt założenia u nas akademii handlowej na wzór istniejących za granicą. Zdaje się, że tym razem całe nasze społeczeństwo zgodnie przyklasnęło tej nowej myśli i że niema pośród niego przeciwników i malkontentów, którzy zechcieliby zakładać protest przeciw otwarciu takiej wyższej szkoły z kierunkiem ściśle odpowiadającym potrzebom chwili. Zresztą, kwestya ta jest już w zasadzie rozstrzygniętą i dziś należy czekać tzlko urzeczywistnienia projektu. Kiedy to nastąpi, dokładnie określić nie podobna, w każdym jednak razie dość jeszcze mamy czasu na to, aby sprawę akademii o ille możności wszechtronnie oświetlić. Tymczasem prasa, która w tylu innych wypadkach gorliwie i szeroko rozprawia o wszystkiem, co jest na porządku dziennym, nie poruszyła dotychczas ani jednego pytania, będącego w związku z przyszłą szkołą, a poprzestała jedynie na luźnych, reporterskich wzmiankach o niej.

Dla czego?

Sądzimy, że cały nasz ogół inteligentny żywo interesuje się tem, jaki będzie program, jakie zadania nowego zakładu naukowego w kraju i że nie jeden miałby coś do powiedzenia i chętnie wyjawiłby zdanie swoje o tej instytucyi, zaznaczając, czego się po niej spodziewa i jaką pragnie ją widzieć. Są przecież i u nas ludzie z doświadczeniem i z poważną praktyką życiową. Im też właśnie należałoby głos zabrać i oświadczyć się za tem lub za owem, w miarę zapatrywań osobistych zgodnie z tem, do czego ich obserwacya i głębsze zrozumienie potrzeb narodu doprowadziły.

Dziś, kiedy społeczeństwo nasze pod wieloma względami dojrzało lub dojrzewa i kiedy coraz szersze ogarniać zaczyna widnokręgi, przestano głosić, że umiejętność czytania i pisania wystarcza dla tych, którym życie każe »pieprz ważyć i wojować łokciem«... Społeczeństwo zrozumiało, że dobry kupiec powinnien być równie inteligentnym, jak dobry inżynier, prawnik, lekarz. Pojęło ono różnicę, jaka panuje między kramarstwem a właściwem kupiectwem, opartem na rzutkości i przedsiębierczości ludzi, poświęcających się handlowi. Anglia i Niemcy dały nam wyraźny przykład i dowiodły jasno, do jakich dojść można rezultatów, prowadząc umiejętnie interesy handlowe i nawiązując sieć stosunków wszędzie, gdzie się da. Jak niezmiernie płyną z tego korzyści, wykazywać nie potrzeba, wystarczy rozejrzeć się w danych cyfrach, z których, składają się bilansy najzamożniejszych państw. Dzieje się to nie dla tego, że kraje te dużo produkują, bo przy dzisiejszym systemie wolnej konkurencyi nie dosyć jest wytwarzać i mieć towary na zbyt, ale trzeba je umieć zbywać, trzeba umieć zapewnić sobie stały popyt na nie. Panujące w świecie handlowym współzawodnictwo stworzyło takie warunki, że dziś każdy naród formalnie zdobywać musi nowe dla siebie rynki, oblegajac je, niby twierdze, póty, póki się nie poddadzą. Praca przeprowadzenia takich robót oblężniczych, zaszczyt zdobycia rynku i zatknięcia narodowej flagi na jakimś punkcie nowym, dalekim od ojczyzny — w znacznej części przypada

w udziale zdolnym i obrotnym agentom handlowym, tak rozsypanym dziś po wszystkich świata stronach. To też agenci tacy są to zawodowcy w całem znaczeniu tego wyrazu, sprężyści, praktycznie wykształceni, rozlegle posiadający wiadomości i specyalnie zaprawieni do tej roli, jaką pełnić mają, — są to, jednem słowem, kupcy nowożytni.

Dalecy jesteśmy od łudzenia się nadzieją, że te rezultaty, jakie uda się nam na polu handlu między narodowego osiągnąć, dorównają chociaż w części temu, co w udziale przypadło narodom wolnym, rozwijającym się od wieków prawidłowo i na wyższym od nas stopniu kultury stojącym. Z drugiej jednak strony, nie przesądzając, bynajmniej, ani sił ani zasobów własnych, możemy przyznać, że dane do rozwoju w tym kierunku posiadamy i że dzięki temu możemy mieć pewne aspiracye na przyszłość, zbliżenie zaś jej — od pracy naszej i usiłowań zależy.

Odczuwamy głęboko i silnie potrzebę dźwignięcia w kraju przymysłu i handlu. Otóż pierwszym zaraz szkopułem, o jaki rozbijają się nasze przedsięwzięcia, na tej drodze czynione — jest niemal zupełny brak odpowiednio przygotowanych, uzdolnionych fachowo ludzi.

Potrzeba takich pracowników na zaniedbanej i odłogiem leżącej niwie daje się coraz silniej odczuwać. To też stworzyć zastęp młodych i wykwalifikowanych sił do pracy w zakresie handlu — powinno stanowić najpierwsze zadanie powstać mającej akademii.

W jaki jednak sposób da się to osiągnąć?

Jako wyższy zakład naukowy, akademia otworzy swe podwoje, jak tego zwyczaj i przepisy wymagają, tylko tej młodzieży, która uzyskała świadectwa dojrzałości. Będąc więc wstępowali do niej ludzie, posiadający ogólne wykształcenie, a żądni wyspecyalizowania się w obranej dziedzinie. Ale nauki handlowe obejmują tak szeroki zakres i tylu obocznych wymagają wiadomości, tylu dopełnień. czerpanych skądinąd, że chcąc ułożyć pozytywny program zajęć przyszłych słuchaczów tej szkoły handlowej, niejedną napotyka się trudność.

Przedewszyskiem idzie o czas. Zdaje się, że kurs nie mógłby trwać króciej niż trzy lata. W dwuletnim terminie nie sposób byłby obeznać się gruntownie nawet ze stroną teoretyczną, nie mówiąc już o najważniejszej i niezbędnej praktyce. Termin ten pobytu w akademii mógłby być krótszym jedynie dla ukończonych prawników, którzy, mając za sobą studya nauk społecznych i prawnopaństwowych, rychlej zdołaliby uzupełnić swoje wiadomości.

W oznaczeniu czasu studyów na lat trzy kierujemy się tem, że tak długo trwają one właśnie w wielu wyższych zakładach handlowych, że wymienimy tylko politechnikę w Rydze, której wydział handlowy przysparza rok rocznie polskiemu kupiectwu w zaborze rosyjskim dzielnych pracowników.

Przyjmując tedy trzyletni okres nauki za obowiązujący dla słuchaczów przyszłej akademii, należałoby w taki mniej wiecej sposób rozłożyć w niej studya.

Rok I, jako przygotowawczy, powinien obejmować w pierwszym rzędzie arytmetykę handlową, którą możnaby usunąć jedynie w tym wypadku, gdyby przekształcono wykład matymatyki w gimnazyach, uwzględniając więcej praktyczną stronę rachunków. Dalej geografię handlową, ewentualnie w połączeniu z historyą handlu i kolonizacyi — przedmiot, bez dokładnej znajomości którego dzisiejszy kupiec obyć się nie może, wiadomo zaś, że wykład geografii w dzisiejszych szkołach średnich nie tylko, że nic wspólnego z handlem nie ma, ale nawet z własnym krajem zaznajamia uczniów bardzo niedokładnie. Wreszcie — statystykę ogólną i państwa austryackiego i buchalteryę pojedyńczą i podwójną.

Rok II powinnien być poświęcony przedewszystkiem ekonomice społeznej, ze specyalnem uwzględnieniem nauki o stosunkach kredytowych, następnie naukom bankowym, oraz wykładom z dziedziny prawa administracyjnego, handlowego i wekslowego, tudzież międzynarodowego.

Rok III musiałby objąć: popularny wykład chemii w zastosowaniu do potrzeb kupca. Towaroznawstwo. Naukę o kolejach żelaznych i obowiązujących taryfach przewozowych. Skarbowość, ze specyalnem uwzględnieniem przepisów cłowych.

Prócz tego na wszystkich trzech winna być wysoko postawiona nauka języków obcych: francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i portugalskiego z bacznem zwróceniem uwagi na korespondencyę handlową, co dałoby się tylko drogą ćwiczeń praktycznych osiągnąć. Nasz język ojczysty w stosunkach miedzynarodowych żadnej roli nie odgrywa i kupiec polski musi to mieć na pamięci.

Także i co się innych dotyczy przedmiotów — zawsze i wszędzie należałoby mieć praktyczne na widoku korzyści. Dla tego po za wykładami ogromną i pilną uwagę trzeba byłoby zwrócić na pracę tego rodzaju, jak praca w seminaryach uniwersyteckich.

Tak mniej więcej przedstawia się program przyszłej akademii. Jest to gruby tylko zarys, który należałoby znacznie pogłębić, rozszerzyć, a może i zmienić w niejednem. Chwilowo jednak poprzestajemy na tem, nadmieniając tylko, że wszystkie prawie wyliczone powyżej przedmioty są wykładane w szkołach takiej sławy, jak antwerpska i lipska i nie stanowią nigdzie balastu, jakby się to na pozór wydawać mogło

O jednem jeszcze nie możemy zapominać, o tem mianowicie że lwowska akademia handlowa będzie jedynym polskiem tego rodzaju zakładem naukowym i że, bez wątpienia, napłynie do niej licznie młodzież z innych zaborów, zwłaszcza z Królestwa. W obec tego wypadnie, zapewne, uwzględuić jeszcze w jakim specyalnym wykładzie sprawy ekonomiczne i handlowe Wschodu, tem bardziej, że budowa kolei Trans-syberyjskiej, która połączy zachód z wschodnimi krańcami Azyi nie pozostanie bez wpływu na rozwój handlu w zaborze rosyjskim. Warszawa, dzięki swojemu położeniu może i powinna nawet stać się ożywionem ogniskiem handlowem iześrodkować w sobie interesy transitowe Europy, pośrednicząc w wymianie pomiędzy nią a Chinami i Japonią. Skąd wzrośnie w niej zapotrzebowanie w ludziach, którzy biegle władając językami obcymi, byliby zarazem świadomi miejscowych stosunków i posiadając wiedzę handlową, mogli pracować na tem polu z korzyścią.

Z drugiej znów strony nasza emigracya brazylijska, koncentrująca się w Paranie i w okolicznych stanach, każe nam mieć na widoku umiejętne wykorzystanie stanowiska metropolii, na jakiem już dziś do pewnego stopnia względem kolonii polskich za Oceanem stoimy. Zawiązanie ścisłych stosunków handlowych z Paraną względnie z Południową Ameryką w ogóle, ugruntowanie tam importu naszych wyrobów, a zachęcenie do eksportu stamtąd surowców w miarę rozwijania się u nas przemysłu — oto także jedno z zadań młodych kupców, wychowanych przez przyszłą akademię.

Tyle słów na teraz. Może też one zachęcą jeszcze kogokolwiek do wypowiedzenia się w tej sprawie w łamach którego z innych pism naszych. *Z. D.*

Najpilniejsze potrzeby życiowe Polaków północno-amerykańskich.

Nie chcemy w artykule obecnym dotykać sprawy potrzeb duchowych, moralnych lub ściśle umysłowych braci naszej, zamieszkałej w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki. Idzie nam o co innego: o brak, jaki się najpobieżniejszemu choćby spostrzegaczowi odrazu widzieć daje w stosunkach życiowych i ekonomicznych półtora milionowego społeczeństwa polsko-amerykańskiego w Stanach Zjednoczonych, o dwie ważne bytowe potrzeby tegoż społeczeństwa.

Krótko mówiąc, Polacy amerykańscy, w stosunku do swej liczby i nawet po części względnie do zamożności zajmują w społeczeństwie amerykańskiem stanowiska zbyt niskie, nie wybijają się na wierzch i nie zajmują miejsc przodujących, lepiej popłatnych. Biorąc najgólniej, jestto szara masa robotnicza, zarabiająca na chleb pracą fizyczną nieraz najpodrzędniejszego rodzaju, stosunkowo źle wynagradzana, a w chwilach zastoju przemysłowego tracąca niemal wszelki grunt pod nogami. Ludzie zajmujący jakieś stanowiska wybitniejsze i niezależne czy to w sferze handlowej lub przemysłowej czy też w profesyach liberalnych są wyjątkami... na palcach ich policzyćby można.

Położenie to bardzo przykre dla Polaków.

Stawia ono naszych nieomal na szarym końcu długiego szeregu narodowości, które wywalczają sobie byt i miejsce poczesne pośród ogromnego wiru stosunków handlowych i przemysłowych na drugiej półkuli...

Tak jest! — przyznać to należy ze smutkiem: nie tylko Amerykanie i w ogóle Anglosasi, ale także Niemcy, Szwedzi, Żydzi, Czesi nawet, daleko pozostawili poza sobą naszych pod względem ekonomicznym, a szczególniej bytowo-społecznym w Ameryce.

Setkami i tysiącami liczą oni w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki swoich architektów, inżynierów, techników, chemików, technologów, wynalazców, lekarzy, uczonych, dentystów, weterynarzy, prawników, aptekarzy, właścicieli i dyrektorów fabryk, finansistów, kupców, prowadzących samodzielne interesa i stojących na czele cudzych przedsiębiorstw itd. itd. Tysiące różnego rodzaju wielkich fabryk, spółek i interesów handlowych znajdują się w ręku przedstawicieli to tej to owej narodowości, lub przynajmniej biorą oni w tych interesach, na równi z Amerykanami, czynny udział.

Tymczasem śród Polaków coś podobnege zaliczać należy do wyjątków, a te wyjątki bodaj, że na palcach dwu rąk wyliczyćby można.

Czem się to dzieje?

Tem oto, że: 1-mo pośród Polaków brak prawie zupełny *fachowo wykształconej* (w jakimkolwiekbądź kierunku) *inteligencyi* — i 2-do brak *szerszej przedsiębiorczości i inicyatywy* w sprawach ekonomicznych.

Oto, zdaniem naszem, dwie najpilniejsze i najważniejsze potrzeby bytowe Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej. Braki te usunąć, potrzebom uczynić zadość, a nasze społeczeństwo północno-amerykańskie na nowe zupełnie wejdzie tory.

O potrzebach tych parę słówek:

Pierwszą z kolei, nawet zasadniczą jest kwestya fachowo uzdolnionej inteligencyi. Idzie nam nietylko o uzdolnienie w pewnym specyalnym fachu i kierunku; ale nawet o inteligencyę taką, któraby posiadała obok ogólnych niezbędnych każdemu człowiekowi wykształconemu wiadomości, choćby dokładną i gruntowną znajomość języków: polskiego i angielskiego. Już taka inteligencya byłaby niesłychanie ważnym i drogocennym dla Polonii amerykańskiej nabytkiem i potrafiłaby ona stopniowo, w miarę potrzeby, przystosować się do warunków chwili i miejsca — i ewentualnie zająć najpoważniejsze nawet stanowiska.

Cóż gdy i takiej nawet inteligencyi brak.

Brak jej, bo w ogóle brak szkół wyższych dla Polaków w Ameryce, bo lud nasz na amerykański grunt przesadzony nie uczuwa przeważnie potrzeby choćby cokolwiek wyższego wykształcenia, bo żałuje na nie wydatku bo pierwociny swej inteligencyi ofiaruje zwykle kościołowi, a nie profesyom cywilnym — bo z drugiej strony inteligencya polska ze starego przybywająca kraju tak jest rozwichrzona, i tak mało do realnych, amerykańskich przystosowana warunków, że w Ameryce żadnego przynieść nie może pożytku, najczęściej zaś przez długie lata społeczeństwu polsko-amerykańskiemu jest ciężarem.

Praktycznie, społeczeństwo to spotyka się z bardzo trudnym dylematem:

Inteligencya, przybywająca z Europy, nie zna języka angielskiego i miejscowych stosunków, a bardzo rzadko posiada jakieś fachowe uzdolnienie; inteligencya w Ameryce zrodzona lub nawet wychowana, nadzwyczaj nieliczna i słaba, nie posiada najzwyklej ani ducha ani myśli polskiej, często nawet ze względów języka i prawa narodowego do szeregu Polaków na prawdę zaliczać się nie może.

Skutek ten, że inteligencya, z Europy przybyła, marnieje i traci siły w bezowocnej i rozpaczliwej walce o byt; inteligencya w Ameryce wychowana, przestaje być polską — i z Polakami nie ma nic wspólnego.

I jedna i druga dla sprawy naszej ginie bezowocnie.

Z brakiem inteligencyi fachowo uzdolnionej związany jest ściśle: brak szerszej handlowej i przemysłowej inicyatywy i przedsiębiorczości.

Gdy w Ameryce całej nie wielu kilku, prędzej paru znajdzie się Polaków, którzyby mogli być dobrymi bankowymi buchalterami — zkąd mogą się tam znaleść tak potrzebne Polakom banki, na polskim oparte kapitale i przez polskich prowadzone dyrektorów? gdy nie ma może jednego dobrego majstra piwowarskiego, Polaka, jak mogą istnieć tak potrzebne polskie browary? gdy na całą Amerykę znamy jednego tylko inżyniera górniczego, Polaka, w jaki sposób kopalnie mogą być w polskim ręku? skoro o technikach, chemikach, technologach itd. polskich nikt nie słyszał, w jaki sposób powstawać mogą fabryki o polskiem kierownictwie? gdy wreszcie Polaków, kończących wyższe zakłady handlowe lub choćby racyonalną praktykę handlową brak zupełnie, jakże mają się oni z czasam stawać książętami handlu w Ameryce?

Odpowiedź na ten szereg pytań, który wreszcie ciągnąć można do nieskończoności, bardzo trudna.

A rezultatem tego wszystkiego jest to, że polski przemysł w Stanach Zjedn. nie istnieje, że polski handel ogranicza się do „saloonów“ (szynków), „grocerni“ (składy wiktuałów), „butcherni“ (składów mięsa) itd.; że takie instytucye, jak np. polskie banki nie istnieją (nb. Czesi mają ich dziesiątki); że przy setkach szynkowni polskich (saloonów) nie ma w głównych ogniskach Polonii polskich browarów; że spółki polskie spożywcze nie istnieją — i jednem słowem w całej tej sferze panuje zastój.

Kapitałów polskich w Ameryce północnej, pomimo wszystko, nie brak. Nie są to kapitały ogromne; ale drobnych jest niemało. Śpią one lub toną w bankach i przedsiębiorstwach obcych. Banki norwegskie, czeskie, amerykańskie w Chicago stoją Polakami. Są i takie kapitały,

które lokują się w poduszkach lub garnkach... Jednem słowem, o ruchu i cyrkulacyi właściwej nie podobna myśleć.

Jeszcze raz zaznaczamy, źródło i korzeń wszystkiego — w braku fachowo-wykształconej inteligencyi i w braku przedsiębiorczości. Nie tu miejsce sięgać bardziej w głąb kwestyi i szczegółowo wskazywać środki zaradcze; szło nam, jak na teraz, tylko o zaznaczenie charakteru i rodzaju zła... Że znaleśćby nań można pewne środki i sposoby, to fakt.

H. N.

Handel i przemysł.

Stowarzyszenia oszczędnościowe i pożyczkowo-budowlane w Półn. Ameryce.

Cywilizacya odwieczna i długoletnie doświadczenia starego świata, Europy, nie wyłączają wcale możebności korzystania z nowych i nieraz bardzo trafnych pomysłów świata nowego, Ameryki. Sprawdzono to niejednokrotnie w sferze wynalazków technicznych; twierdzenie to może się też okazać słusznemi i co do stosunków społecznych lub ekonomicznych.

Oto przykład.

Mamy w Europie wiele stowarzyszeń zarobkowych, oszczędnościowych, pożyczkowych itd., wyrobiły się nawet tutaj pewne ich naukowe typy; a pomimo to i pod tym względem stara Europa mogłaby się nauczyć czegoś od młodocianej Ameryki.

Istnieje, powszechnym jest bardzo w Stanach Zjednoczonych rodzaj stowarzyszeń oszczędnościowo-kredytowych, który istotnie powinienby zwrócić uwagę tutejszych orędowników kredytu ludowego. Są to tak zwane „Building and Loan Associations“ (jak je powszechnie po polsku zowią „Kasy oszczędności i stowarzyszenia pożyczkowo-budowlane“.) Jest ich mnóstwo pomiędzy Amerykanami, Niemcami, Czechami; nie brak także i pośród Polaków. W samem Chicago znajdziemy takich stowarzyszeń lub jak je tam pospolicie (choć nie właściwie nazywają, „banków“ polskich kilkanaście; istnieją też one prawie we wszystkich ważniejszych koloniach polskich.

Zasady działania takich stowarzyszeń są następujące:

1. Mają one na celu ułatwianie robienia oszczędności uczestnikom, przy bezpośrednim ich udziale w zyskach, otrzymanych z operacyi oszczędzonymi przez nich funduszami — i 2. Pragną udzielać tymże uczestnikom łatwego i taniego kredytu osobistego i rzeczowego, ze szczególnem uwzględnieniem pożyczek, przeznaczonych na cele budowlane.

Operacye stowarzyszeń odbywają się jak następuje:

Po założeniu stowarzyszenia i uzyskaniu dla niego inkorporacyi (regestracyi) w urzędzie danego Stanu (co się odbywa bez żadnych utrudnień), ogłasza się zapisy na seryę 1-szą akcyj stowarzyszenia. Akcye są najczęściej 100-dolarowe, bywają zresztą mniejsze i większe. Na akcyę np. 100 dolarową uczestnik wpłaca z góry pół-dolara lub dolara (zależy to od ustawy stowarzyszenia) i płaci następnie 12 $^1/_2$ c. tygodniowo aż do „dojrzałości“ akcyi. Zwykle termin tej „dojrzałości“ obliczany jest na lat 7, w miarę jednak pomyślnych operacyi danego stowarzyszenia może być skrócony. Tak czy inaczej, uczestnik wpłaca w ciągu lat 7-miu, bardzo drobnemi kwotami około 50 dol. lub nawet mniej, a otrzymuje po upływie zakreślonego z góry czasu 100 dol. Jest to więc forma kasy oszczędności nadzwyczaj dogodna.

Nie jest to przecież wszystko.

Uczestnik może w każdej chwili, za wymówieniem zresztą podług statutów stowarzyszenia, wycofać swój wkład przed datą „dojrzałości“ akcyi, ale w takim razie traci prawo do zysku z obrotów a otrzymuje jedynie procenta, obliczone rocznie lub półrocznie.

Główna dogodność jednak leży dla uczestnika w łatwym, a oszczędnym kredycie. Najpierw w miarę zresztą posiadanych przez kasę funduszów może on zawsze otrzymać pożyczkę do wysokości mniej więcej posiadanego przez siebie wkładu i to bez poręczenia; może także dostać pożyczkę ponad i bez względu na wysokość własnego wkładu, ale za poręczeniem dwóch innych uczestników i to do wysokości ich wkładu; wreszcie otrzymać pożyczkę budowlaną na hypotekę (mortage) nieruchomości Do pożyczki takiej ma on zawsze pierwszeństwo przed obcymi. Do lokowania swych kapitałów na hypotekę osób obcych stowarzyszenie ucieka się tylko w braku kandydatów do pożyczki z grona własnych członków.

Taka forma operacyi nadzwyczaj jest dla uczestników korzystną.

Zachęca ona do oszczędności i ułatwia takową; oprocentowuje bardzo korzystnie oszczędności; ułatwia wreszcie kredyt osobisty, a przedewszystkiem kredyt budowlany, tak ważny i niezbędny dla społeczeństwa, dopiero „budującego się“ i wzrastającego.

Usuwa przedewszystkiem z góry tak kosztowne w tej sferze pośrednictwo — i sprowadza manipulacyę do form najmniej skomplikowanych.

To też setki i tysiące Polaków i Polek składają w podobnych stowarzyszeniach swe drobne oszczędności, a instytucye takie oddają im ogromne usługi. Jeśli znaczna liczba robotników polskich w Chicago posiada własne domki, dzieje się to za sprawą podobnych stowarzyszeń. Na chlubę i naszych braci i w ogóle podobnych na wzajemności opartych stowarzyszeń amerykańskich to powiedzieć można, iż niesłychanie rzadkie są tu wypadki złego gospodarstwa, ruiny, nieuczciwości. Prawie nie zdarzają się one. Do niedawna stowarzyszenia takie nie podlegały żadnej kontroli rządów stanowych; obecnie zaprowadzono i tę kontrolę nie zbyt uciążliwą, a dosyć pożądaną.

Ważnym bardzo jest wzgląd nadzwyczaj oszczędnej administracyi podobnych stowarzyszeń.

Nie posiadają one ani własnych gmachów i biur ani licznego personalu płatnych urzędników. Zamiast biura, każde z takich stowarzyszeń wynajmuje raz na tydzień jakąś salę, w której się odbywają tygodniowe „mityngi“. Na te „mityngi“, na których obecny jest cały zarząd (wydział), przybywają uczestnicy i wpłacają swe wkładki lub **u s t n i e** wnoszą żądania o pożyczki, zwroty wkładek itd. itd. Sumy wpływające otrzymuje kasyer, wpisuje do ksiąg sekretarz. Płatnym urzędnikiem jest tylko sekretarz; kasyer otrzymuje jakieś niewielkie procenta; radca prawny, będący razem notaryuszem stowarzyszenia, bierze tylko wynagrodzenie za każdy akt. Dokumenta i pieniądze znajdują się w kasie ogniotrwałej, pozostającej u kasyera; każdy uczestnik ma w ręku własną książkę. Naturalnie kasyer na pewność, że pieniądze w reku jego nie zaginą, składa odpowiednie wartościowe poręczenie (kaucyę). Najczęściej bywa to zamożny właściciel sali, w której odbywają się „mityngi“ — i wynagrodzenie za jej najem stanowi także pewne odszkodowanie za jego pracę. Inni członkowie zarządu pracują darmo, dla honoru.

Co rok odbywają się wybory do zarządu, odnawianego częściowo.

Ten prosty ustrój powoduje ogromną oszczędność w administracyi i okazuje się nadzwyczaj praktycznym. Czy tego rodzaju stowarzyszeń istotnie nie wartałoby wziąć za przykład w Polsce, szczególniej w Galicyi, gdzie o kredyt budowlany tak trudno? Należałoby nad tem pomyśleć. *h.*

Przemysł szklany.

Są pewne gałęzie przemysłu i handlu, które leżą u nas odłogiem, bądź nigdy nie powołane do bytu, bądź też zaniechane po kilku słabych i niefortunnych próbach, jako nie przynoszące należytego zyskn przedsiębiorcom. Oczywiście, zawsze i wszędzie należy się liczyć z tem, co i kiedy produkować warto. O ile jednak produkcya zależną jest od popytu, o tyle znów popyt znajduje się w stosunku prostym do jakości wyprodukowanych towarów, to znaczy, wzrasta w miarę ich dobroci, zmniejsza się częstokroć spada nawet do zera, gdy towary owe ustępują sprowadzonym skądinąd i nie są w stanie zaspokoić potrzeb konsumentów. Cyfry wykazują, a i ściślejsza obserwacya życia prywatnego dowodzi, jak wiele artykułów codziennej i koniecznej potrzeby nabywamy z rąk obcych, ponieważ one zdobyły sobie oddawna nasze zaufanie, a trwałością lub elegancyą przewyższają znacznie to, co możemy mieć u siebie i od swoich.

Społeczeństwo, które pracuje i za zdobyty ciężkim mozołem pieniądz zaopatruje się w przedmioty użytku, nie może i nie powinno wyrzekać się ich, lub zamiast lepszych kupować gorsze mając na widoku podniesienie przemysłu w kraju. Byłaby to ofiara, uczyniona, bez wątpienia, w imie jednej z naszczytniejszych zasad, ale nie mająca nic wspólnego z interesem oraz z zasadami gospodarstwa narodowego. Niewielki byłby z tego zysk. Bojkot taki, przeprowadzony na niekorzyć obcych producentów, nie przyniósłby pożądanych rezultatów. Przemysł nie rozwijałby się należycie, bo krajowi wytwórcy, krzystając z p a t r y o t y c z n e g o, jeżeli można wyrazić się w ten sposób, nastroju rynku, bardzo wolno podnosiliby jakość swoich wytworów, wiedząc, że im pewnego zbytu żadna konkurencya nie poderwie. Jeżeli przeto mamy walczyć z napływem towarów obcych i dbać o równowagę naszego bilansu handlowego, to inną musimy obrać drogę, innych chwycić się środków. Nie potrzeba dowodzić, że najracyonalniejszem w tym wypadku będzie postępowanie, mające na celu możliwie szybkie podniesienie produkcyi krajowej do tego poziomu, na jakim znajduje się ona u sąsiadów. Wtedy łatwo już będzie przez dostarczenie konsumentom równej dobroci wytworów wyprzeć te z artykułów obcych, które, dzięki miejscowym warunkom, możemy produkować u siebie bez większego niżeli gdzieindziej nakładu kapitału i pracy.

Na tem miejscu chcemy zwrócić uwagę na produkcyę s z k ł a, które stanowi nie od dziś artykuł codziennej potrzeby.

Wynalezione przed wiekami szkło, początkowo przedmiot zbytku, dostępne tylko dla ludzi najbogatszych, z biegiem czasu i z rozwojem cywilizacyi zyskało sobie prawo obywatelstwa i zastosowanie na szerokim świecie. To też dziś nawet najbardziej w tyle za przodującymi pozostające kraje i narody dawno już zapomniały o wyprawianiu błon w okna. Zarówno najwspanialszy pałac, jako też i najnędzniejsza chata mają szyby, a w rzeźbionych kredensach plutokraty i na prostych półkach wiejskiej gospodyni znajdują się naczynia szklanne. Jest więc szkło artykułem koniecznej potrzeby, bo nawet mieszkaniec zapadłej wioski podgórskiej nie obędzie się już bez szyby w oknie na zimę, bez szkła do lampki i bez... kieliszka. Przytem, tłucze się ono łato i ta wada zapewnia mu ciągły i równomierny zbyt. Stąd też poducent szkła nie traci prawie nigdy, a handlujący niem zyskuje zawsze i zyskuje bardzo wiele.

Obliczywszy sumiennie, ile pieniędzy kraj wydaje rocznie na szło, otrzymalibyśmy kolosalną sumę, $^3/_4$ której, niestety, należy do zagranicy, bo te huty, które u nas istnieją, nie są w stanie zaspokoić potrzeb i wymagań ludności. Cała ich działalność sprowadza się do wyrobu najgrubszych i najprostszych artykułów, jako to: zielonych szyb, butelek, szklanek i nie wymagającyc kunsztu drobiazgów, natomiast wszystko szkło białe, zwierciadlane, dalej t. zw. kryształowe i ozdobne, cienkie i delikatne naczynia, używane w pracowniach chemicznych i tyle innych rzeczy, które spotykamy w każdym niemal domu, otrzymujemy z zagranicy, płacąc za to ogromne pieniądze z doliczeniem poborów celnych. Tymczasem, znaczna tego część dałaby się wytworzyć na miejscu, czego najlepszym dowodem znów służyć może Królestwo, które wcale pod względem warunków miejscowych, niezbędnych do produkcyi szkła, uprzywilejowane nie jest, posiada jednakże ogromną hutę gazową w Sosnowicach, wielkie zakłady Herdliczki („Czechy“ i „Trąbki“ w Garwolińskiem), na szeroką skalę prowadzoną hutę (butelki) w Targówku pod Warszawą, tudzież całe mnóstwo drobniejszych przedsiębiorstw, które zadość czynią nie tylko potrzebom miejscowym, ale znaczną część swych produktów zbywają też do Rosyi. Nie wyklucza to, ma się rozumieć napływu szkła z fabryk obcych, ale, bądź co bądź zmniejsza go w znacznym stopniu, redukując tylko do przedmiotów zbytkowniejszych, jak zwierciadła lub czeskie i francuskie kryształy, pięknie szlifowane i rznięte, które znajdują chętnych nabywców ledwie w najzamożniejszej klasie społeczeństwa, bo ona jedynie po za wygodą i praktycznością może sobie pozwolić jeszcze na pewne wydatki dla zaspokojenia swych upodobań estetycznych. W tym samym więc stopniu i u nas produkcya szkła byłaby możliwą, brak jednak przedsiębiorców, którzy zechcieliby stanąć do walki, z importem, puściwszy w ruch drzemiące kapitały przez powołanie do życia kilku nowych hut i postawienie ich na wyżynie współczesnych wymagań.

Piasek z obfitą domieszką kwarcu, popiół i soda — oto, jak wiadomo, podstawowe materyały, z których w odpowiednio wysokiej temperaturze i przy zachowaniu ściśle określonej proporcyi w mieszaninie otrzymuje się masę szklaną, zdatną do wydęcia. Jedną sodę musielibyśmy sprowadzać, ale sprowadzają ją niemal wszystkie w Europie fabryki — bądź z Anglii, bąź z olbrzymich jej fabryk nad Donem, w Rosyi. Piasku za to znajdzie się dużo, trzeba tylko zbadać go w rozmaitych okolicach i określić zawartość w nim kwarcu. Popiołu zaś w kraju gdzie, stosunkowo, nie brak jeszcze lasów i gdzie przeważnie drzewo służy za opał, mamy i mieć możemy pod dostatkiem. A i budowa pieców hutniczych nie wymaga wielkich nakładów. Kilka jest typów takich pieców, począwszy od najzwyklejszego, znanego pod nazwą r u s z t o w e g o, kończąc na piecu w a n n o w y m. Ten ostatni jest najdroższy, ale też i najpraktyczniejszy, bo pozwala prowadzić robotę nieustannie, co przy podziale robotników na partye, pracujące na zmiany, daje możność należytego zużytkowania czasu, gdy przy piecach mniej doskonałych, w których miejsce wanny zastępują donice, czekać trzeba blisko dobę, zanim zasypana na nowo po wyrobieniu po-

przedniej materya, roztopi się i dojdzie. Należałoby więc budować tylko piece wannowe, ogrzewane czy to drzewem, czy też węglem, torfem, odpadkami ropy naftowej, wreszcie, gazem.

Przystępując do fabrykacyi szkła z odpowiednim kapitałem (stosownie do zakresu zadań huty kapitał ten wynosić może od 20 do 200 tysięcy złr. i wyżej.), liczyć można na zysk brutto około 60%, co neto winno dać od 25% do 30%, t. j. tyle, ile mało które przedsiębiorstwo przynieść może.

Stokroć korzystniejszym niżeli produkcya jest, jak to nadmieniliśmy już wyżej, handel szkłem. Fabryka sprzedaje wytwory swoje hurtem, kupiec handlarz zbywają je detalicznie. Jak znaczny osiągają przy tem zysk, nie każdemu wiadomo. Wykażemy to na przykładzie. Tuzin najzwyczajniejszych, bańkowatych szkieł do lamp, używanych przez wieśniaków kosztuje w fabryce około 20 ct. Handlarz sprzedaje każdą sztukę po 5 ct., czyli na tuzin otrzymuje $12 \times 5 = 60$ ct., t. j. trzy razy tyle, ile sam zapłacił.

Odliczając pewną, nieznaczną część tego zysku na koszta sprowadzenia towaru, na utrzymanie sklepu i na możliwe szkody przez zbicie się jednej lub dwu sztuk w tuzinie, co przy umiejętnem i dobrem opakowaniu w słomę zdarza się rzadko, otrzymamy przecież jeszcze taki %, jaki daje nie każdy artykuł handlu. Przy artykułach zbytkowniejszych zysk ten jest nieco mniejszy, ale w każdym razie, bardzo znaczny.

Plan założenia Banku polskiego w Ameryce Północnej zbliża się do urzeczywistnienia szybkim krokiem. Sprawą tą zajmują się najbogatsi i najbardziej wpływowi obywatele polscy w Chicago jak pp. Nowaczewski, Albert Jedrzech, Paweł Giersch, Tomasz Krolik. Sam p. Nowaczewski zdeklarował się złożyć na początek kilkanaście tysięcy dolarów. Sprawę Banku polskiego popiera najgoręcej ks. Barzyński proboszcz parafii St. Stanisława. — Założenie banku polskiego w Ameryce będzie miał doniosłe znaczenie nie tylko dla Polaków amerykańskich lecz w ogóle dla całej Polski. Przy pomocy tegoż Banku będziemy mogli urzeczywistnić trudny dotąd problem nawiązanie wzajemnych stosunków handlowych. Niektóre gałęzie naszego przemysłu jak kilimkarstwo, koszykarstwo, dalej rozmaite produkta rolnicze znajdą odrazu wielki rynek zbytu.

Pierwsze galicyjskie stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszkańców miast. Pod powyższą nazwą zawiązuje się we Lwowie stowarzyszenie mające głównie na celu budowę domów, przeprowadzanie asanacyi ulic i t. d. Na czele inicyatorów stoją August hr. Łoś, Jerzy hr. Dunin Borkowski, oraz arohitekt Michał Kowalczuk. Stowarzyszenie to zakreśla sobie ten sam cel mniej więcej, jaki mają amerykańskie stowarzyszenia pożyczkowe budowlane, o których obszernie mowimy na innem miejscu. — Stowarzyszenia takie przesadzone na nasz grunt — mogłyby w olbrzymi sposób przyczynić się do upiększenia i assancyi wielu zaniedbanych miast i miasteczek, a nawet wsi. Pod tym względem stoimy bowiem daleko w tyle po za Europą — a czas by był najwyższy w tym kierunku choć nie co postąpić.

Traktat handlowy z Japonją jest obecnie przedmiotem badań rządów monarchji austro-węgierskiej. Główną przyczyną, dla której rokowania z Japonją tak się przeciągają, jest opór tejże przeciw zniesieniu ceł, żądanem przez oba rządy. Japonja przyznaje w zasadzie taryfę cłową specjalnie korzystną tylko tym państwom, które eksportują do Japonji, względnie wywożą z tego kraju rocznie towarów wartości przynajmniej pięciu miljonów franków. Jednak statystyka japońska o miejscu pochodzenia towarów jest tak samo niedokładna, jak statystyka nasza ze względu na miejsce ich przeznaczenia. W obydwu wypadkech statystyka prawie nie uwzględnia, że większa część naszego wywozu, przeznaczonego do Japonji, idzie tam na Hamburg lub Anglję, wskutek czego w statystyce japońskiej figuruje jako pochodząca z Niemiec albo Anglji. Tem się tłómaczy fakt, że podług statystyki japońskiej monarchija austro-węgierska importowała w roku 1894 do Japonji towarów tylko za 25.121 jenów (jen = 2·2 złr.), i że także podług statystyki tutejszej eksport do Japonji był wartości tylko 612.000 złr. Obie cyfry są przedewszystkiem ze sobą w wysokim stopniu sprzeczne, a następnie wprost nie są zgodno z prawdą, gdy zważymy, że sam eksport mebli giętych z Austryi do Japonji przewyższa wartością miljon złotych. Podobnę znaczenie ma dla Japonji przewóz naczynia emaljowanego z Austryi. Spodziewać się przeto należy, że w rokowaniach przyjdzie do wyjaśnienia powyższych okolicznośći i że zawarcie traktatu wypadnie z pożytkiem dla tutejszego handlu i przemysłu.

Nowy transport Herva mate nadszedł już. Mate z tego transportu suszoną była w specyalnie zbudowanych ku temu piecach — przeto pozbawioną jest zupełnie smaku dymnego. — Byłoby rzeczą pożądaną, aby tutejsze tanie herbaciarnie oraz inne zakłady publiczne zrobiły prośbę wprowadzeniu tej taniej herbaty. Równoczeńnie z mate przybył próbny transport mandioki (tapioki) mąki, z bulwy pewnego rodzaju rośliny, powszechnie używanej w całej Brazylii,

Reforma sądowa a rozwój przemysłu krajowego. Jedną z najważniejszych przyczyn wstrzymujących napływ obcych kapitałów do kraju — była dotychczasową procedura sądowa nie dająca gwarancyi szybkiego załatwiania spraw spornych. O tem mieliśmy sposobność przekonać się niejednokrotnie z rozmaitych relacyj zagranicznych towarzystw handlowo geograficznych. Że tak jest rzeczywiście, świadczy o tem Bośnia, posiadająca już oddawna ustną procedurę sądową, do której mimo nieuregulowanych stosunków prawno-politycznych garną się obce kapitały daleko chętniej niż do Galicyi. Tak więc zaprowadzenia ustnej procedury sądowej u nas będzie miało doniosłe znaczenie w rozwoju naszego przemysłu, gdyż odpadnie jedna z najważniejszych przyczyn wttrzymujących lokacyę obcych kapitałów w naszych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi angielskiej w Półn. Ameryce.

III.

Nowa Anglia.

Dnia 22 grudnia r. 1620 wylądowali „ojcowie pielgrzymi purytańscy z pokładu „kwiatu majowego“ na terytoryum „Nowej Anglii“ w miejscu, które nazwali Nowym Plymouthem na pamiątkę tego punktu ziemi angielskiej, który na samym ostatku opuścili. Dzisiaj jeszcze

zachowują Amerykanie w poszanowaniu skałę, na której wysiedli niegdyś pierwsi emigranci „stanów północnych“.

Warunki dla kolonizacyi w „Nowej Anglii“ były trudne, ani ziemia, ani klimat nie dorównywały Wirginii i „stanom środkowym“, nawet czerwonoskóry Indyanin był tu dzikszy, niżeli w innych częściach „Nowego Świata“. „Ojcowie pielgrzymi“ byli co prawda ożywieni najlepszą nadzieją na przyszłość, ale nadzieja ta opierała się tylko na zapewnieniu im ze strony króla tolerancyi religijnej, bo zresztą ani wiek starszy, ani też szczupłe zasoby narzędzi rolniczych i broni nie pozwalały łudzić się, że kolonizacya pustej, porosłej dziewiczymi lasami, niegościnnej ziemi powiedzie się pomyślnie. Jeżelibyśmy chcieli pierwszych purytanów w „Nowej Anglii“ porównać z osadnikami polskimi w Paranie — kto wie, czy porównanie warunków kolonizacyjnych tam i tu nie wypadłoby na korzyść ostatnich. Jedną tylko rzecz gotową przywieźli z sobą osadnicy do N. Angli tj. prawo samorządu i szkic demokratycznej konstytucyi, spisany i zaprzysiężony na pokładzie „kwiatu majowego“.

Naturalnie, że ani uzyskanie wolności wyznaniowej, ani nawet prawo samorządu nie mogły same przez się zapewnić rozwoju młodej kolonii, ale zapewniły go — chęć pracy, siła inicyatywy i wiara w przyszłe powodzenie — „pielgrzymów“, były to więc warunki, których można wymagać od każdej kolonizacyi — i bez których naodwót wielkie osadnictwo w najżyźniejszych nawet terytoryach jest niemożliwe.

Bardzo trudne były początki osadnictwa w Nowej Anglii. Wylądowano w zimie, która w Ameryce jest bez porównania sroższą niż w Europie przy jednej i tej samej szerokości geograficznej. „Przebywszy obszerny ocean — mówi dziejopis kolonii — doścignąwszy celu swej podróży, „pielgrzymi“ nie znaleźli przyjaciół, którzyby ich przytulili, mieszkań, któreby im dały schronienie“....

„Wychodźcom przedstawił się naokoło jedynie kraj dziki i biedny pełen zwierząt i dzikich ludzi, o których mnogości i stopniu barbarzyństwa nie mieli wyobrażenia. Ziemia była zamarzłą, grunt pokryty lasami i zaroślami— wszystko miało dziką postać. Za nimi rozciągał się niezmierzony ocean, który ich dzielił od cywilizowanego świata. By znaleść nieco spokoju i nadziei mogli zwrócić oczy jedynie ku niebu“. Próbowano gospodarki wspólnej, okazała się niepraktyczną, rozdzielono więc grunta między poszczególne rodziny i poczęto najpierw korczować lasy w bardzo uciążliwy, prymitywny sposób. Na wykorczowanych gruntach zasiano zboża europejskie udały się w świeżej ziemi znakomicie i od tej dopiero chwili zrozumieli „pielgrzymi“, że emigracya ich do „Nowego Świata“ poczyna wydawać rezultaty korzystne. W tym względzie także przypomina kolonizacya N. Anglii Paranę, bo tu i tam dobrobyt osad był i jest możliwy tylko przy uciążliwej, bezustannej pracy rolniczej. A jednak.... Nowa Anglia w 50 lat po wylądowaniu „pielgrzymów“ była już osadą zamożną, która po upływie wieku zróżniczkowała się na szereg „stanów północnych“ tj. tych, które pierwsze dały hasło po woiny o niepodległość St. Zjedn. Ameryki Półn. Gdybyśmy z przeszłości N. Anglii mogli bezwględnie wysnuwać wnioski o przyszłości Parany, to jużcić osadnicy Polacy mieliby prawo chyba z największą otuchą patrzeć na przyszłe swe losy.

Jak wspomnieliśmy kolonizacya N. Anglii zróżniczkowała się na osadnictwa poszczególnych stanów, jesto fakt często w historyi imigrantów europejskich w Ameryce powtarzający się, dlatego wypada nam nań zwrócić baczniejszą uwagę.

Kolonista-rolnik tworzy wraz z swoją familią coś w rodzaju małego społeczeństwa, żyjącego życiem własnem bez względu na całość danego osadnictwa. W takim stanie rzeczy państwo schodzi do roli, jaką mu chce przeznaczać Taine, tj. tylko do roli „psa“, strzegącego życia i mienia obywateli. W N. Anglii i zresztą wogóle w Ameryce — kolonista biały, otoczony był plemionami czerwonoskórych Indyan, prowadził znimi wojnę drobną ale codzienną, to też nie oglądał się na pomoc jakiegoś rządu kolonizacyjnego dalekiego, ale organizował własny rząd obronny wśród rodzin w pobliżu mieszkających. Wojna ustawiczna rycerzy średniowiecznych między sobą była bez kwestyi jedną z głównych przyczyn decentralizacyi feudalnej, wojna „białych“ z Indyanami przyczyniła się decydująco do tego, że ustrój St. Zjedn. Ameryki Pół. przybrał od początku charakter kantonalny odpowiadający zresztą najlepiej koloniom rolniczym z wielu innych jeszcze względów. Rolnik, nie produkujący kapitalistycznie z pomocą całej dzisiejszej techniki społecznej, jest społecznie przywiązany do gleby i to nie kupiec lub przemysłowiec, przenoszący się z miejsca na miejsce, ale człowiek, dla którego każde wydalenie się z domu na czas dłuższy jest niekorzystnem ekonomicznie. Wobec tego — nie dziw, że taki kolonista chciał mieć władze kolonialne, jakie uważał za potrzebne zawsze blisko swego gruntu i domu, a to także dało się tylko w ustroju kantonalnym urzeczywistnić.

Często spory wyznaniowe lub polityczne między kolonistami proces decentralizacyjny przyspieszają, tak np. działo się w N. Anglii z powodu nietolerancyi religijnej purytanów z Massachusetts, pierwszej kolonii „pielgrzymów“, która stała się z konieczności nie zawiązkiem centralizacyi całej N. Anglii, ale macierzą całkiem odrębnych samoistnych „stanów“, jako to: Rhode Island, Connecticut, New Hampshire, Maine i Vermont. Są to „stany“ małe co do obszaru, znacznie mniejsze od stanów srodkowych i południowych, gdzie samorząd był więcej przez kraj macierzysty krępowany i dlatego — krępowaną była także decentralizacya terytoryalna.

Rolnik kolonista, czujący się panem w swym domu i na swem gospodarstwie rolnym, broniący się ponadto sam przeciw Indyanom bez pomocy rządu kraju macierzystego i z nie wielką pomocą gubernatorów angielskich — musiał rad nie rad liczyć tylko na siebie i swych sąsiadów. Okazało się to korzystnem dla wyrobienia samoistności charakteru osadników i było jednem z podstawnych powodów, dlaczego rządy w stanach N. Anglii miały zawsze wybitą cechę demokratyczną i dlaczego—wreszcie kolonie te oderwały się od macierzy w chwili, kiedy ostatnia chciała z nich ciągnąć korzyści — za darmo. Chłop polski w Paranie w podobnem znajduje się położeniu, to też i tam mamy już dzisiaj zaczątki samodzielnej organizacyi gmin i naturalnie jednak dalszy rozwój tego samorządu jest bardzo utrudniony w obec braku solidarności u ludu naszego i centralistycznych zakusów rządu. Ale.... gdyby prądy decentralizacyjne tj. federacyjne w Brazylii zwyciężyły? Wówczas—przykład kolonizacyi N. Anglii byłby dla nas miarą dalszego rozwoju osad chłopów polskich w Paranie, czyli innemi słowy — kolonie te znalazłyby się u wrót samoistnego wzrostu. Kto wie — czy nie jest to już kwestyą nie długiego czasu!?

Fanatyk purytanin N. Anglii nie mógł się najdłużej przyuczyć poszanowania i tolerancyi dla innych wyznań— ale wreszcie przyuczyć się musiał. W ustroju, wykazującym silną tendencyę decentralizacyjną—spór wyznaniowy nie kończył się wojną domową, ale dalszem różniczkowaniem się terytoryalnem kolonii. Było to nieszkodliwe, dopóki kolonie poszczególne mogły się zupełnie samodzielnie rozwijać, stało się zaś niemożliwem od chwili

kiedy pod wpływem wspólnej obawy przed rządem londyńskim — okazała się konieczność sfederowania stanów. Federacya nie mogła w żaden sposób wymagać od swych części składowych tj. poszczególnych kolonii — jedności wiary; żądanie takie byłoby chyba na nowo proces decentralizacyjny popchnęło naprzód, więc musiano się sfederować na zasadzie rozdziału kościoła od państwa, co również jest znamienną cechą dla tego rodzaju osad rolniczych, ale dopiero od chwili, kiedy wszelkie spory religijne, stają się przeszkodą do złączenia sie w imie wspólnych interesów politycznych. Czy kolonie chłopów polskich w Paranie i w tym względzie okażą się w swym dalszym rozwoju analogicznemi do „Nowej Anglii“, przesądzać nie można wobec jedności wyznania wśród kolonistów i wobec tego także, że dzisiaj, wytwarzanie się sekciarstwa jest znacznie mniej intenzywne, niżeli to było w wiekach XVII i XVIII.

Dr. J. K. G.

Walki osadników naszych z Indyanami. Jak wiadomo żyją w Paranie w stanie dzikim dość znaczne hordy Indyan. Przebywają one przeważnie w zachodniej nieskolonizowanej części Parany, oraz na południu na granicy stanu St. Catharina. Indyanie żyjący na zachodzie są potomkami Indyan należących do dawnych misyj jezuickich i wyznawców wiary chrześcijanskiej. Po zburzeniu republiki jezuickiej popadli znowu w stan półdziki — mimo to jednak złagodnieli znacznie w obyczajach i okazują zawsze skłonność do cywilizacyi. Na nieszczęście tylko nikt się nimi nie zajmuje zapomniano o nich zupełnie i żaden misyonarz wśród nich nie działa. Trzymają się oni zdala od osad i nie są wcale szkodliwi. Indyanie zaś zamieszkujący południową część Parany graniczą ze stanem St. Catharina, należą do okrutnego i mściwego plemienia zwanego Botukudami lub Bugrami. Napadali oni kilkakrotnie już dawniej na kolonię polską Lucenę mszcząc się za to, że koloniści ich wypierają z lasów. Zwykle jednak urządzali napady w małych gromadkach w celach kradzieży lub rabunku i za wystrzałem ze strzelby uciekali.

Z początkiem grudnia zr. spostrzeżono w okolicach osady Noemi należącej do kolonii Luceny ślady Bugrów. Starsi koloniści z okolicznych osad przestrzegali mieszkańców Noemi przeważnie świeżo przybyłych z Galicyi — przed ewentualnym napadem, lecz ci lekcyważyli sobie te przestrogi. Srogo jednak odpokutowali swą lekkomyślność. Dnia 6 grudnia z. r. horda Bugrów złożona z 200 ludzi napadła niespodziewanie na osadę Noemi, wymordowała w okrutny sposób 30 osób. Ci którzy zdołali ujść przed rzezią schronili się do pobliskich osad zamieszałych przez dawnych kolonistów z Królestwa Polskiego, wzywając ich o pomoc. Wnet sformował się oddział kolonistów uzbrojonych w strzelby i udał się w kierunku osady Noemi w pościg za Bugrami. Jakoż doścignięto ich w pobliskim lesie. Nastąpiła straszna masakra Bugrów. Pod strzałami i ciosami siekier kolonistów naszych dyszących zemstą za wymordowanie swych współbraci — padło w ciągu kilku minut przeszło 40 „miedzianych głów“. Reszta rozpierzchła się po lasach. Krwawy ten odwet był aktem sprawiedliwości, jaką wymierzyli sobie koloniści sami — gdyż w tych stronach tworzą oni niejako swoje własne państwo i własne społeczeństwo i oprócz na własną pomoc na niczyją inną liczyć nie mogą. Koloniści nasi chcąc się zabezpieczyć przed dalszymi napadami winni zorganizować się w wojskowy sposób i bronić swego życia i mienia. Oby smutny ten wypadek przyczynił się do wytworzenia w Lucenie tak potrzebnej naszym osadnikom solidarności do obrony swego życia i mienia oraz swych praw narodowych.

Dr. Kłobukowski delegat Towarzystwa H. G. wyjechał dnia 8 stycznia b. r. z Buenos Aires ponownie do kolonij polskich w Brazylii, które jeszcze raz zwiedzi. Na wiosnę br. wróci Dr. Kłobukowski do Europy.

Emigracya do Kanady okazała się jak to przewidywaliśmy niekorzystną dla ludu naszego. Wychodzcy skarżą się na dokuczliwe mrozy i silne przymrozki już w sierpniu, które w wielu miejscach zważyły nawet zboże na pniu. Zarobków w zimie nie ma żadnych, a wśród biedniejszych wychodzców panuje nędza. Wielu z nich przenosi się do St. Zjednoczonych do Texas i td. Los zaś tych wychodzców, którzy nie posiadają gotówki, jest rozpaczliwy w całem tego słowa znaczeniu.

Emigracya do Argentyny z Europy wedle otrzymanych relacyj naszych, przybrała wielkie rozmiary. Szczególniej ogromnie silny jest napływ Włochów. Wogóle przybywa do Argentyny daleko więcej emigrantów, aniżeli rząd i społeczeństwo może im dostarczyć zarobku i środków do życia. Podajemy to dla przestrogi wychodzców naszych.

Brakiem kobiet na kolonjach zajmuje się obecnie wielkie „Towarzystwo kolonjalne francuskie“. Na jego ostatnim posiedzeniu odbyła się na ten temat ciekawa konferencya. Zgodzono się na to, że dotychczasowy element kobiecy po kolonjach jest niewystarczającym dla zachowania w nich pierwiastku narodowego. Kobiety francuskie po kolonjach są to albo bony wyższych funkcyonaryuszy, albo diwy kawiarniane, Nie ma kobiet z klasy średniej, które biedując w kraju, uzyskałyby przez osiedlenie w kolonjach łatwość uczciwego zarobku i sposobność do zamążpójścia. Dotychczasowy przymusowy celibat przeważnej liczby kolonistów lub z konieczności szukanie żon pośród obcych żywiołów, działają zgubnie na przyszłość kolonij tak pod względem umoralnienia tychże, jak w kierunku zachowania w rodzinach cech narodowych. Przykładem racyonalnego zaradzenią powyższym niedostatkom może być istniejąca już w Anglii organizacya towarzystw dla emigracyi kobiet, które zbierają uczciwe dziewczęta bez środków do życia, a mające chęć do pracy, i wyprawiają je pod należytą opieką do kolonij, gdzie miejscowe komitety przyjmują na się dalszą o nich opiekę, wyszukując zarobek, a nieraz dość prędko prowadząc do ołtarza. Te same braki, mutatio mutandis, istnieją w naszej kolokolonizacyi i należałoby użyć tych samych sposobów zaradczych.

Niemcy w Stanach St. Catharina i Rio Grande do Sul domagają się wprowadzenia języka niemieckiego jako drugiego języka urzędowego w sądownictwie i administracyi. — Polacy w Paranie winni również wystąpić z żądaniem uznania języka polskiego jako urzędowego; mieliby do tego większą racyę aniżeli Niemey w Stan Catharina i Rio grande do Sul. — Jeżeli nie da się to natychmiast osiągnąć — to w przyszłości musi być dopiętem. Sprawa ta winna stanąć na pierwszem miejscu politycznego programu Polaków parańskich.

Pierwszy kolonizator francuski północnego Sudanu, p. Mérr, umarł niedawno w Tombuktu, właśnie teraz, gdy jedną z najżywotniejszych spraw francuskiej kolonizacyi jest obmyślenie sposobów, zapanowania nad południowym Algierem i połączenia tej kolonii z Sudanem. Méry był to pierwszy negocyant francuski, osiadły w Tombuktu, który własnym przykładem chciał wykazać swym

ziomkom, że w Sudanie i Saharze jest tylko pole dla ekonomicznej działalności Francyi. Zasługi jego dla kolonizacyi francuskiej w tych stronach były bardzo wielkie, gdyż zdołał przychylnie dla niej usposobić jedno z najpotężniejszych plemion Tuaregów, mieszkających na północ od Tombuktu.

Korespondencye.

São Paulo (Stan São Paulo) w grudniu 1896.

Myśl podjęta przez „Gazetę Handlowo-geograficzną" i grono osób skupiające się koło tejże — a mająca głównie na celu skoncentrowania ludności polskiej rozproszonej i osiedlonej już w różnych stronach świata w pewne ognisko — zasługuje nietylko na uznanie — lecz nawet na szczere i energiczne poparcie wszystkich, którym zależy na prawidłowem rozwoju polskości w Nowym Świecie. — Emigracyę z Macierzy uważamy za złe konieczne i bardzo byśmy się cieszyli, gdyby ludność polska nie potrzebowała emigrować lecz w ojczyźnie swej znachodziła dobrobyt. Pochwalamy też w zupełności Gazetę Handl. geograficzną za nawoływanie do ostrożności w sprawie emigracyi — jak również i za przestrzeganie przed masową emigracyę, której skutki są fatalne. — Głównie chodzi nam jednak o tych, którzy wyemigrowali już dawno z kraju i dziś są rozproszeni po całym świecie. Są to zarobnicy, rzemieslnicy, robotnicy, rozmaici fachowcy i t. d. którzy tułają się niemal po całej Południowej Ameryce. W samym stanie São Paulo mamy takich polskich wychodzców około kilka tysięcy. Jest ich mnóstwo w Rio Janejro, stanie Minas Geraes, w Argentynie i t. d. Ludzie ci do kraju już nie wrócą — lecz rozproszeni na obczyznie w krótkim czasie się wynarodowią. Taki kilkunastotysięczny materyał zusługuje w zupełności, aby zarządzić akcyę, mającą na celu przesiedlenia go do Stanu Parana, tego ogniska polskości w Południowej Ameryce.

W Paranie przesiedleńcy ci nie tylko zachowają swą narodowość lecz nadto wzmocnią tamtejszy żywioł polski. — Byłaby to zupełnie prawidłowa kolonizacya drugiego stopnia, niezmiernego znaczenia dla polskiej kolonizacyi. Każdy Polak który zaoszczędzi gdziekolwiek za granicą trochę grosza a nie ma ochoty wracać do kraju powinnien przesiedlić się do Parany osiąść w której z kolonii polskich i zakupić sobie ziemię. Polacy parańscy winni założyć właśne towarzystwo kolonizacyjne choćby na małą skalę i utworzyć w stanie São Paulo agenturę, któraby ułatwiała przesiedlenie się do Parany. O ile nas wieści doszły p. Flizikowski w S. Mateuszu w spółce z innymi rozpoczął kolonizacyę swych posiadłości. Byłoby rzeczą pożądaną, aby spółka ta zwróciła swą uwagę na Polaków w São Paulo i utworzyła tu swe zastępstwo. Sam znam wielu rodzin naszych, które dorobiwszy się nie co grosza chętnie by zakupiły sobie ziemię w Paranie lecz nie znają gdzie się udać. — Zresztą do São Paulo przybywa tysięcy innych Słowian jak Słowenców, Słowaków, Chorwatów, Bośniaków i t. d. Ludzie ci zarobiwszy nieco grosza — chętnie by zakupywali ziemie i osiedlili się w Paranie, byle tylko im to ułatwić.

Gdyby więc Polacy paranscy wzięli się do akcyi na seryo — mogliby sciągnąć do Parany całą emigracyę słowiańską ze São Paulo i to nie biedną i gołą lecz z zaoszczędzonymi pieniądzmi. Taka emigracya słowiańską osiedlająca się w koloniach polskich byłaby nader pożyteczną i przyczyniłaby się w znacznej mierze do wzmocnienia żywiołu polskiego miejscowego.

Bardzobym się cieszył gdyby moja korespondencya oparta na poważnych studyach zachęciła rodaków mych w Paranie do energicznej akcyi w tym kierunku. Przyniosłaby ona wielkie korzyści materyalne — a zarazem i oddałaby wielkie przysługi rozwojowi naszych sił narodowych. *Ż.*

Pelotas (Stan Rio Grande de Sul) w grudniu 1896.

Godną pochwały jest praca jaką rozwinęliście w kierunku konsolidacyi żywiołu polskiego, w Paranie, skoroście zresztą słusznie, uznali Paranę za jądro nowopolskiego społeczeństwa. Mimo to jednak nie powinnieście zaniedbywać Polaków osiadłych w innych stanach a zwłaszcza w St. Catharina i Rio Grande do Sul. W obu tych stanach Polacy tworzą poważną siłę. W St. Catharina żyje naszych rodaków około 25.000 a w Rio Grande do Sul do 50.000. — Oba te stany graniczą z Paraną przeto ludność polska w tychże jest nie jako dla Polaków parańskich wałem ochronnym a z czasem stać by się mogła nawet rezerwoarem zasilającym żywioł polski w Paranie. Z tego powodu byłoby wielkim błędem pozostawiać ludność polską w tych stanach sobie samej, owszem należałoby gorąco zająć się organizacyą tejże. Polacy w St. Catharina i Rio Grande nie są skupieni podobnie jak w Paranie w jednolitych koloniach, lecz są pomieszani grupami z innemi narodowościami szczególnie z Niemcami i Włochami. Możliwość zatem wynarodowienia jest dość wielka. Należałoby wiec przedewszystkiem pozakładać we wszystkich koloniach polskich specyalne parafie polskie — podobnie jak to się stało w Północnej Ameryce. W każdej zaś parafii powinno być co rychlej założożona szkoła polska. — Wtedy dopiero będziemy mogli się swobodnie rozwijać w duchu narodowym i wtedy możemy postawić hasło tak samo jak to postawili bracia nasi w Połnocnej Ameryce: dzieci swe posyłać tylko do polskich szkół parafialnych — a w żaden sposób nie posyłać ich do publicznych szkół z językiem portugalskim. Nie wątpię, iż ks. biskup nasz, podobnie jak biskupi północno amerykańscy, poprze nas w naszych zamiarach i w interesie samego kościoła katolickiego sprowadzi do Rio Grande de Sul księży polskich i zorganizuje parafie polskie, podobnie jak to zrobił w niedawno ks. biskup Kurytybski za inicyatywą ks. Słupka. — Niedawno zwiedzał ks. biskup Stanu Rio Grande do Sul kolonię polską São Feliciano w towarzystwie dwóch OO. Jezuitów Przyjmowany był tak uroczyście i solennie przez ludność polską, z księdzem Pięchem na czele, iż ze łzami w oczach opuszczał kolonie wynosząc ze sobą najlepsze wspomnienia o Polakach. Nie ulega wątpliwości, iż jeśli Polacy riograndeńscy wezmą się rączo do dzieła i wniosą petycyę do ks. biskupa — to tenże bezzwłocznie zajmie się sprowadzeniem księży polskich. Głęboka wiara naszego ludu i prawdziwa pobożność tegoż, w obec niesłychanego indeferentyzmu religijnego rodowitych Brazylian i innonarodowców — będzie najsilniejszą tarczą dla naszej ludności przed wynarodowieniem. *P.*

Porto Alegre, (Stan Rio Grande do Sul) 7 Grud. 1896.

Przed kilku tygodniami przybył tu z Kurytyby ksiądz Polak, skutkiem czego nasza polska kolonia ożywiła się nieco. Celem utworzenia polskiej parafii zebrano statystyczne dane o ilości Polaków, z których okazało się, iż w Porto Alegre jest przeszło 250 rodzin, czyli licząc po 4 osoby na jedną rodzinę, ilość osób do tysiąca dosięga,

Dr. Kłobukowski objeżdżając miasta Rio Grande i Pelotas komunikował mi w liście, iż każde z tych miast liczy niemal tyle Polaków co Porto Alegre. Prócz tego miasteczka S. Leopoldo, Triumpho, Santa Maria także po kilkadziesiąt polskich rodzin liczą.

Tak więc liczbą imponujemy, szkoda tylko, że pod względem znaczenia stoimy bardzo w tyle. Stoimy... i stać będziemy. Bo pomimo, że większość naszych rodaków materyalnie stoi dobrze, niektórzy nawet mają po kilka tysięcy gotówki, nie zdarzyło mi się ani widzieć ani słyszeć o polskiem dziecku, uczęszczającem do gimnazyum. Dziwna jakaś i niczem niewytłumaczona apatya panuje w naszym narodzie. Nieraz dzieci zawstydzają rodziców zdradzając chęć do nauki, niejedno dziecko znamienuje talent już to darem spostrzegawczym, to znowu pamięcią niezwykłą lub zdolnością do rysunków. Wszystko to jednak rozbija się o brak dobrej woli i niedbałość, a może o skąpstwo rodziców. Biedne niedorostki, jedne wysługują się w domu rodzicielskim, inne po fabrykach trudem własnym zdobywają sobie chleb powszedni, którym się żywią. Taki stan rzeczy weźmie kiedyś niepożądany dla rodziców rezultat. To słabe dziecko rozpoznawszy zawcześnie wartość pieniędzy i chęć używania zobojętnieje względem rodziców przywykłszy do samodzielnego życia. Patryotyzm również wygasa pomiędzy nami, jak mieliśmy tego dowód przy zbieraniu składek na utrzymanie polskiego księdza. Ledwie $^1/_3$ część ofiarowała takowe, a reszta zachowuje się obojętnie lub nawet gorsząco. Zdziwił się bardzo ksiądz na widok tego ludu, który religji już nie posiada.

Felix Bernard Zdanowski.

Składki na gimnazyum polskie w Paranie.

Dr. J. Bory 3 złr. *Koło Polaków w Antwerpii.* ze składki nieznajomego 11 złr. 60 ct. Razem z poprzedniemi 119 złr. 04 cnt.

Notatki bibliograficzne.

Wielka mapa Europy wyszła nakładem czasopisma *Wędrowca* i jest rozsyłana jako bezpłatna premia każdemu prenumeratorowi tegoż pisma. Mapa odznacza się starannem wykończeniem i opracowaniem i powina wyprzeć u nas wydawnictwa niemieckie tego rodzaju, które zalewają kraj.

Nawiązane stosunki.

Gazeta Handlowo-geograficzna stoi w stosunkach z następującemi zagranicznemi towarzystwami. *Société royale belge de géographie* w Brukselli, *Verein für Erdkunde* w Dreźnie, *Société de géographie commerciale* w Hawrze, *Sociedad geografica* w Limie, *American geographical society* w Nowym Jorku, *Société de géographie* w Paryżu, *Geographical society of the Pacific* w San Francisco, *Cesarskie rosyjskie Towarzystwo geograficzne* w Petersburgu, *Société neuchâteloise de geographie* w Neufchâtel, *Societé geografical* w Marsylii, *Societe Africana d' Italie* w Neapolu, *Societé de géographie comerciale* w Paryżu, *Royal Geographical Society* w Londynie, *Geographical Society* w Manchester, *Socicte de geographie comerciale* w Lille *Insteluto Geographico e historico* w Bahii, *Sociedade Geographica* w Rio Janeiro *Sociedade geographica* w Madrycie, *Instituto Geographico Argentine*, w Buenos Ayres, *Oficina General des Informaciones y Canges* w Asuncion (Paragwaj). *Ceska spolecnost zemewedna* w Pradze, *Sociedade de Geographie de Lisboa* w Lisbonie, *Institut Canadien français* w Ottawie, *Deutcher Colonialverein* w Berlinie, *Österr. Colonial Geselschaft* we Wiedniu i t. d.

Ze względu na te stosunki, których zakres ciągle się zwiększa, ze względu że pismo nasze dochodzi do rąk wielu zagranicznych pism oraz firm handlowych — umieszczać będziemy od czasu do czasu informacye w obcych językach o naszym przemyśle.

Informations.

Pour toutes les informations industrielles et commerciales s' adresser à la redaction Gazeta Handlowo-geograficzna à Lemberg, Autriche, Galicie.

„Kilimes" — une spécialité de l' industrie textile (domestique) en Galicie (Pologne Autrichienne).

On donne le nom de *kilimes* à des tapis tissés par des paysans polonais de la Podolie et de la Volhynie, tapis qui peuvent rivaliser avec les tapis persans quant à la solidité et qui leur sont supérieurs quant à l' originalité.

Ils sont fabriqués en pure laine de la meilleure qualité et teints avec des couleurs végétales dont la préparation présente des difficultés considérables. Ces couleurs sont justement ce qui distingue avantageusement les produits des paysans de ceux des fabriques; elles ne déteignant jamais comme les couleurs chimiques. Elles peuvent être lavées à l' eau et au savon et conservent leur éclat naturel, ce qui donne aux *kilimes* la même valeur qu' aux tapis persans. Des *kilimes* de 4 m.² coûtent de 30 jusqu' à 60 fl. autrichiens (60—120 frs.), les prix variant d'aprés la beauté desseins et la vivacité de couleurs.

Les paysans de la Galicie ont appris á tisser ces tapis des Turcs et des Tartares pendant leurs invasions si nombreuses au XV., XVI. et XVII. siècle C' est d'eux qu'ils ont appris le lavage et le tissage des laines, la manière d'extraire la couleur des plantes et de teidre les laines — mais ils n'ont imité ni le colori ni le dessein des tapis orientaux, en appliquant l'éxécution technique imitée aux motifs propres, vraiment merveilleux. Le dessein est simple mais très fin, les couleurs sont vives et très bien assorties. Chaque contrée, chaque village et même chaque paysan a sa manière originale, de sorte qu'il est presque impossible de trouver deux *kilimes* exactement semblables. Il n' y a pas de maison polonaise un peu aisée, qui n'ait plusieurs de ce tapis; depuis quelque temps il y a même des fabriques des *kilimes*; mais leurs produits ne peuvent rivaliser avec ceux des paysans quant á l' originalité et la beauté des desseins et des couleurs.

R. B.

Południowo-Brazylijska Poczta

Hamburskiego Południowo - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

w połączeniu

z Południowo - brazylijską linią

A. C. de Freitas Co.

Odjazd z Hamburga dnia 5, 15 i 25 każdego miesiąca via Paranáguá, Kurytyba, Antonina, São Francisco, Santa Catharina, Rio Grande do Sul, Pelotas i Porto Alegre.

Bliższych wiadomości udziela podróżnym: **Die Hamburg-America Linie,** dla pakunków: **Paul Günther Hamburg** »bei den Mühren 88«.

Wyszła już z druku

MAŁA GRAMATYKA

języka portugalskiego.

Język portugalski jest językiem państwowym w Brazylii.)

Cena egzemplarza 1 złr.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 13 centów.

Do nabycia w Administracyi Gazety handlowo-geograficznej.

Biuro Administracyjne „WĘDROWCA“

we Lwowie, plac Maryacki liczba 4, hotel Europejski

przyjmuje przedpłatę na

„WĘDROWIEC”

największe, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie wychodzące w W A R S Z A W I E.

Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr.

Wszyscy nowo przybywający od Nowego Roku prenumeratorzy mają prawo otrzymać wspaniałe premium **„PISMO ŚWIĘTE“ Starego i Nowego Testamentu** zawierające przeszło 1.000 ilustr. albo wysoko wartościowe premium **„Wielką ścienną mapę Europy“** najdokładniejszą, z polskiemi nazwami i siecią linii kolejowych, składającą się z 9 wielkich arkuszy.

Cena księgarska „Wielkiej ściennej Mapy Europy“ na pięknym papierze welin. **20 złr.** Prenumeratorzy „Wędrowca“ za r. 1897 otrzymają b e z p ł a t n i e.

Nakładem redakcyi „Wędrowca“ wychodzi

Wielki Atlas Geograficzny polski

z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości.

Cena w drodze prenumeraty **tylko 20 złr., w 5 ratach po 4 złr. lub pojedyńczy zeszyt 1 złr** i koszta przesyłki. Z obniżki tej korzystać mogą tylko ci prenumeratorowie, którzy złożą przedpłatę do 1. lutego b. r.

Później cena Atlasu będzie podniesioną do 30 złr.

Warunki prenumeraty

Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej illustrowanej:

Dla prenumeratorów „Wędrowca“ w drodze prenumeraty z drugiego nakładu. Cena każdego zeszytu wynosi 65 ct. Miesięcznie wychodzi po dwa zeszyty.

KART JAZDY DO PÓŁNOCNEJ AMERYKI

dostarcza

NIDERLANDZKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ.

I Kolowratring 9,
IV Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ**
Prins Henrikkade 10, ROTTERDAM
Broadway 39, NOWY YORK.
Informacye bezpłatnie.

Do parcelacyi Folwark w okolicy Stanisławowa 450 morgów gleby podolskiej.

---

79 morgów na Podolu w okolicy Borszczowa.

Zgłoszenia do Administracyi Gazety Handlowo-geograficznej pod szyfrą L. Z.

SAUL BENEDYK BERL
Stanisławów

Ajencya handlowa i komisowa główny zastępca dla Galicyi i Bukowiny firmy **Lubinger i Aschkenazy** we Lwowie.
FABRYKA KONSERWÓW z RYB oferuje beczki moskali franco stacya Podzamcze 80 Kronsardynki marka (L. A. Hamburg) 4 litrowe puszki po **1 złr. 40 ct.**, franco stacya Podzamcze. Opakowanie nie liczy się.

Koncesyonowana

Ajencya stręczeń

W. Gancarczyka

w Sułkowicach (Galicya) poszukuje i dostarcza wszelką służbę, robotników, majstrów i czeladź rzemieślniczą, tudzież pp. Oficyalistów.

1000 **TUBES** à cigarettes, papier français depuis 1 florin. Franco pour les commandes de 5000 et au dessus.

F. NIŻAŁOWSKI,
Autriche, Lemberg, Hôtel George.

Roczniki
Gazety Handlowo-Geograficznej
z 1896 roku,
do nabycia w Administracyi pisma po cenie 1 złr. 50 ct. wraz z przesyłką.

L'association laitière agricole de Haczów, expédie en quantités quelconques un excellent beurre de dessert et de cuisine à 1 fl. 10 et 90 cent. le kgr. loco Haczów. Le beurre est pesé frais. Adresse: Spółka mleczarska — H a c z ó w. Galicie – Autriche.

Union commerciale des cercles agricoles Lwów (Lemberg Autriche) rue Pańska 21. Vente en gros des articles de consommation et de tout les produits nécessaires aux agriculteurs — **Exportation des produits de l'industrie nationale.**

Demandez et buvez

les celèbres eaux de vie polonaises

de B. KASPROWICZ à Gniezno (Gnesen)

et surtout

Les **Nalewki** et les **Nastojki** cristallisées aux fruits, la **Starka, Sokołówka, Tatrzańska, Opatówka,** la **Gnieźnieńska gorzka** et autres.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Stefan Ramnlt.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.